

ks. Mieczysław Maliński

Mieć dziecko



Przeżywać największe szczęście, jakie człowiekowi może być dane.

Trzymać w rękach cząstkę siebie – dziecko swoje.

Siebie a zarazem kogoś nowego, niezależnego.

Mieć dziecko.

Trzymać w rękach okruszynę życia ze śmiesznie pomarszczoną buzią,
z miniaturowymi rączkami, nóżkami, która już coś chce, czegoś się domaga.

Mieć dziecko. Przewijać, kąpać, usypiać, nosić, karmić. Wyjeżdżać z nim na spacer w wózku do słońca, do zieloności. Wpatrywać się w jego rysy twarzy, doszukiwać się czyichś podobieństw. Ile ma ode mnie. W brodzie, w układzie oczu, w kształcie nosa, w wykroju ust. Cieszyć się każdym nawiązaniem kontaktu: trzymaniem twojego palca jego małą dłonią, wodzeniem za tobą oczkami. Pierwszym jego uśmiechem jako odpowiedzią na twój uśmiech, pierwszą reakcją na twój głos, na twoje do niego przemawianie.

Cieszyć się każdym nowym dniem, który jest kolejnym krokiem w jego rozwoju fizycznym, psychicznym. Pierwszym usiłowaniem podnoszenia główki, pierwszymi próbami zajęcia pozycji siedzącej, pierwszymi próbami raczkowania, pierwszym drapaniem się do pozycji stojącej, pierwszymi kroczkami. Pomagać w pierwszych wyprawach przez pokój, w pierwszych wyjściach poza próg mieszkania. Bawić się razem z nim klockami, grzechotkami, lalkami, doszukiwać się jego zrozumienia zasad funkcjonowania zabawek, gier. Rozmawiać: mówić do niego, śpiewać, opowiadać, nauczać, upominać, ostrzegać.

Cieszyć się jego przebijaniem się poprzez pierwsze nieartykułowane okrzyki aż do gaworzenia, aż do czegoś, co zaczyna przypominać twoje słowa. Dosłyszeć pierwsze słowo „mama”, „tata”.

Odkrywać, jak twoje dziecko jest już zaborcze, zazdrosne o twoją miłość, o twoje interesowanie się nim. Jak nie chce oddać cię innym ludziom, innym dzieciom, jak chce ciebie: twojej uwagi, twojej koncentracji na nim. Mieć dziecko – „być mianym” przez dziecko. Posiadać dziecko – być posiadany przez dziecko. Przyglądać się, jak poznaje swój świat, w którym żyje, jak próbuje twardości drzewa, miękkości poduszki, jak zagląda w każdy kąt, do każdej szuflady, jak buszuje w jej wnętrzu, jak wyciąga gazety, książki z półek, jak przy-



gląda się „co z tego będzie”, gdy zleca, jak niszczy, drze papiery, niszczy zabawki, jak słucha odgłosów, stukotów, pisków.

Życ jego życiem, wczuwać się w jego myślenie, w jego błędzenie i odkrycia, w jego potrzeby, pragnienia, żądania, które są uzasadnione, nieodzowne dla jego życia – które są fałszywe, błędne, niebezpieczne, zagrażające jego zdrowiu, jego życiu.

Chronić je, strzec je przed nim samym, przed jego niepoohamowaną żądzą ciekawości, doświadczania, żeby wszystko zobaczyć, wypróbować. Gdy sięga ręką wysoko ponad głowę swoją po ucho garnka, w którym gotuje się mleko, gdy wyłazi na parapet okna, pod którym przepaść kilkupiętrowa, gdy bierze w rękę nóż i jeszcze chwila, a upadnie na niego i skaleczy się.

Przysłuchiwać się jego pytaniom, gdy zasypuje cię swoimi: „co to?”, nawet nie słuchając twoich wyjaśnień, nie interesując się nimi wcale, na pozór nie traktując ich poważnie, stawia kolejne pytanie, aby kiedyś niespodziewanie posłużyć się twoimi odpowiedziami, wykazać ich niezgodność, co tylko świadczy, że jednak słyszało, że zapamiętało, że buduje z twojej wiedzy swój gmach wiedzy, że przekazujesz mu swój świat, swoją mądrość życiową, swoje doświadczenie.

Odpowiadać mu na jego mądrzejsze pytania: „dlaczego?”, na które nieraz ty sam nie znajdujesz odpowiedzi, nie masz sprecyzowanego zdania, brak ci wiadomości. Przysłuchiwać się, jak rozmawia ze sobą, jak opowiada, powtarza, prowadzi dialog z tobą, z lalką, przedmiotami, ze zwierzątkami.

Przyglądać się, jak się bawi w mamę, w tatę, w rodzinę, w sklep, jak gotuje, jeździ samochodem. Obserwować jak buduje domy, jak rysuje domy, słońce, kwiaty, siebie, jak próbuje kreślić pierwsze literki, jak je składa w sensowne całości. Pomagać mu, być z nim, bawić się z nim, pracować z nim. Odkrywać ze swoim dzieckiem mądrość gwoźdźca, młotka i drewna. Mądrość tektury i kleju, mądrość farby, papieru. Uczyć porządku tego małego bałaganiarza, uczyć systematyczności swojego pracownika sezonowego, uczyć czystości swojego brudasa, uczyć siedzenia przy stole, jedzenia za pomocą sztućców, jedzenia wszystkiego bez grymasów, i to do końca.

Życ jego życiem, wczuwać się w jego myślenie, w jego błędzenie i odkrycia, w jego potrzeby, pragnienia, żądania, które są uzasadnione, nieodzowne dla jego życia – które są fałszywe, błędne, niebezpieczne, zagrażające jego zdrowiu, jego życiu.

Podjąć jego propozycje pomocy tobie wtedy, gdy gotujesz obiad, myjesz naczynie, sprzątasz, wycierasz kurze, podlewasz kwiaty, gdy idziesz na zakupy, pracujesz w ogródku. Nie odpychać go, mówiąc: „Widzisz, że przeszkadzasz, idź baw się sam”. Nie odtrącać, mimo że to jego pomaganie jest przeszkadzaniem.

Zrozumieć, że jemu chodzi o ciebie, o bycie z tobą razem. Pytać się, ile ma z ciebie, ile ma z siebie. Czy coraz bardziej staje się do ciebie podobny, z tobą związany, od ciebie biorący, będąc wciąż niezależny, odrębny, swój. Coraz bardziej staje się twoim dzieckiem czy coraz bardziej wyobcowuje się, odpychany przez ciebie.

Przyglądać się jego kontaktom z rówieśnikami. Jak reaguje natychmiast na zobaczone inne dziecko w podobnym wieku, jak chce być z nim razem, szuka porozumienia, jak obdarowuje je swoimi zabawkami, jak nie pozwala się mu bawić swoimi zabawkami, jak wyrwa mu z ręki jego zabawki, jak nie chce ich oddać. Jak awanturuje się, gdy chcesz wprowadzić sprawiedliwość, jak nie chce się zgodzić na twoje decyzje. Jak jest już dobre, czułe, jak jest rozzłoszczone, egoistyczne, jak potrafi być bezinteresowne i interesowne. Stwierdzać, że jest już w nim wszystko – i dobro, i zło, i wrażliwość, i bezwzględność, bezinteresowność i interesowność, prawda i kłamstwo.

Modlić się za swoje dziecko. Aby Bóg zachował je w zdrowiu, uratował od nieszczęścia, dozwolił mu rozwijać się fizycznie i psychicznie. Modlić się z dzieckiem. Mówić z nim na dobranoc: *Pa, Boziu*. Posyłać całuska. Kreślić na dobranoc znak krzyża na czole. Uczyć znaku krzyża świętego. Prowadzić jego rączkę do czoła na *w imię Ojca*, do piersi na *i Syna*, do lewego ramienia – *i Ducha*, do prawego – *Świętego* i zamykać krzyż na piersiach za słowem *Amen*. Ażeby Bóg ogarnął całego twojego dzieciaka. ■



Ks. Mieczysław Maliński – ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem filozofię na KUL, obronił doktorat na Angelicum w Rzymie na temat teologii Karla Rahnera. Duszpasterz w Rabce, potem w Krakowie.

Wykładowca w Instytucie Liturgicznym w Krakowie. Obecnie rektor kościoła SS. Wizytek w Krakowie. Autor wielu książek, w tym: rozważania, powieści, bajki, modlitewniki, szkice teologiczne, filozoficzne, etyczne, historyczne. www.malinski.pl